

Paweł Chojnacki: Trzeci Conrad, czyli cytryna z pestkami

Grzebanie w rzędach „tanich książek” procentuje częstokroć niespodziankami. Ustrzeliłem ostatnio na przykład „Zdobycz i wierność” Jerzego Pietrkiewicza w przekładzie Jacka Dehnela. Jedyne pięć złotych i dziewięćdziesiąt groszy. Przegapiłem poręczny tomik w 2018 roku. Jak ten czas goni!

W *Posłowniu* translator przyznaje bez bicia: „[...] nagle dostałem od bliżej nieznanego mi osoby propozycję tłumaczenia *Loot and Loyalty*”. Zagadkowy mechanizm... Dopiero wtedy dowie się też w ogóle, „że mamy jakiegoś znakomitego, acz niezbyt znanego” pisarza, który tworzył po angielsku – „zresztą świetną angielszczyzną”. Jakiż to charakterystyczny przykład dziur w samowiedzy znanego sługi pióra, jak i skutecznego złamania ciągłości naszej kultury. Choć wobec „literatury emigracyjnej sprzed półwiecza” pozostawał dotąd Dehnel obowiązkowo „raczej sceptyczny”, to musi teraz – zadziwiony lekturą – łaskawie przyznać, że siedemnastowieczna „historia Tobiasa Hume’a na rubieżach Rzeczypospolitej” przyciągnęła go „z siłą nieodpartą”. Ba!

Tytuł, który skądinąd oddałbym nieśmiało jako „Łup i oddanie” (z pełną świadomością lirycznej wieloznaczności drugiego wyrazu) ukazał się w oryginale w 1955 roku i był drugą anglojęzyczną powieścią Pietrkiewicza. Omawiając trzy lata później kolejną pozycję – *Future to let*, uderzy jej autora Jan Bielatowicz prosto między oczy: „Odszedł od

literatury polskiej, pozostał jednak wierny tematyce polskiej. I to go przede wszystkim różni od Conrada, bo, pamiętając o wszystkich proporcjach, z Conradem zestawiają go krytycy angielscy”. A i my sięgamy po ograny motyw. „A jednak szkoda Pietrkiewicza” – pomstuje w londyńskim „Życiu” Bielatowicz.

Wzdycha dalej: „W literaturze polskiej dorabiał się sławy jednego z pisarzy przodujących, sławy nieprzemijającej i mógł wpływać na jej tok i charakter”. Natomiast u Anglików „powodzenie może być przejściowe i mniej znaczące w licznym zespole talentów”. Jerzy Pietrkiewicz (1916–2007) do chwili zamknięcia w ojczystej mowie stanął długim szeregiem tomów poezji oraz narracyjnej prozy. I od dyskursywnej się nie uchylał. Radykalny wybryk z lat trzydziestych zaowocował wewnętrznym musem przeprosin skierowanych do Józefa Wittlina dopiero w 1963 roku; w liście, który Jacek Hajduk zacytował nie tak dawno w *Klasycznie obcym*. O poważniejszej w tonie wojennej dyskusji Pietrkiewicza z Kazimierzem Wierzyńskim (lepiej znamionującej udział w wymarzonej przez Bielatowicza debacie ziomków) próżno szukać wzmianki w tryptyku Wojciecha Wencla o emigracyjnych skamandrytach. A szkoda!

Bo opinia to przecież płynąca „z wewnątrz” Polski autentycznej, tej, która żyła odtąd na wygnaniu. Pietrkiewicz w tekście *Poezja ułatwiona* atakuje odczyt starszego kolegi o współczesnej literaturze polskiej na emigracji. Piętnuje m.in. „oddanie nowoczesnej poezji na własność niepodzielną lewicy”. Pomijanie tej debaty owocuje i dziś scedowaniem prawa do ostrzału Skamandra właśnie jednej stronie – utwierdzeniem zapomnienia, że awangarda poetycka mieniła się niegdyś nie samą czerwienią. Według Józefa Olejniczaka to „najistotniejszy być może

spór, jaki w połowie XX wieku, w obliczu toczącej się wojny oraz początku konstituowania się polskiej diaspory literackiej, toczył się w literaturze polskiej”. Lecz wróćmy do lat pięćdziesiątych.

Recenzując w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” tę samą co Bielatowicz książkę, Zygmunt Nowakowski uchwyci sedno:

„Pietrkiewicz, w przeciwieństwie do wielu nas, innych pielgrzymów, wykorzystał znakomicie czas, spędzony na tej wyspie, nie stracił ani jednego dnia, wydoił każdą godzinę do cna, wydusił jak cytrynę. Z pestkami”. Wtóruje: „Nauczył się języka tubylców tak wybornie, że niektórzy krytycy porównują go z Conradem-Korzeniowskim albo zgoła wyżej stawiają. Nie znam się na tym, powiem tylko, że Conrad sprawia na mnie czasem wrażenie jakiegoś nowobogackiego, który zdaje się mówić do czytelników: «Widzicie! Urodziłem się Polakiem, a piszę po angielsku lepiej niż Anglicy!»”. Dwudziestowieczny potomek Conrada jawi się „być nieco skromniejszym człowiekiem”.

W 1964 roku nabierze Bielatowicz w „Wiadomościach” estymy względem publikującego – co rusz – jako „Peterkiewicz” rodaka (ten zrewanżuje się za rok pośmiertnym *Profilem duszy* na tych samych łamach). Godzi się melancholijnie z poniesioną stratą: „Porzucił język, nie porzucił dziedzictw wyobraźni i sposobu odczuwania i widzenia ukształtowanego przez temperament i tradycję ojczystą. I ze skarbów tych postanowił zrobić w nowym języku użytek”. Oto – według powołanej wykładni – „Pietrkiewicz pozostał w prozie angielskiej poetą polskim, wzbogacił prozę angielską poetyckością polską, albo jeśli kto woli [Bielatowicz na pewno! – P.Ch.] pomnożył poezję polską poezjo-prozą angielską. Stąd wniosek, że twórczość pisarska nie musi się zamykać w obrębie jednego języka, jeśli ma mieć znaczenie dla literatury narodowej”.

Tak, bez wątpienia współtworzą jej bogactwo i „dzieła w językach obcych”. Można powiedzieć, że podobnie, jak do tego samego narodu przynależą nieposługujący się polszczyzną – acz w duszy wciąż z żywą ojczyzną – krajanie ze Wschodu, Zachodu czy z Południa. Nowakowski (bez którego nie potrafimy się jak widać obejść) już w 1948 roku, w eseju *Josephus obiit – natus est Conrad* wieścił: „Conrad należał do innego narodu czy szczepu. Do narodu artystów. Nie do Anglików. Nie bądźmy ubogimi krewnymi. Conrad nie pomyślał o nas w testamencie. Pretensja nasza, że nie pisał po polsku, byłaby śmieszna. Conrad po polsku byłby dla Anglików, więc i dla świata, wartością nieznaną”.

Naturalnie, że przystawiając do oblicza Józefa Korzeniowskiego drugą twarz Pietrkiewicza, czy wyłączone wcielenie literackie Wiesława Kuniczaka (zaprośmy go raz jeszcze – por. *Zagadkę agenta „Rymwida”*) myślimy głównie o sferze podjęcia w twórczości narzędzia nierodzimego słowa. Dodatkowo nosimy w sercu obecność owej „siły fal stacji polskiej”, odzywającej się u nich z mocą (tak ujął zagadnienie Nowakowski, rozsądzając, że u Conrada to rozgłosnia niema). Nie bierzmy w rejestr ewentualnej zbieżności fabuł, wymów i treści cechujących prozę tej trójki. Zauważmy tylko na boku, że bilingwalni Stanisław Przybyszewski i Tadeusz Rittner pozostali artystycznie żywotniejsi w niemieckim bodaj brzmieniu.

Przeczytaj również: Paweł Chojnacki – Zagadka agenta „Rymwida”

Kuniczak parał się nie tylko beletrystyką. Wydał w kooperacji z Fundacją Kościuszkowską historię Polaków w USA oraz antologię legend ludowych. Pietrkiewicz również tłumaczył i wykładał wiele. Zamówiony przez Oxford University Press i ogłoszony w 1975 roku przez profesora Uniwersytetu Londyńskiego *The Third Adam* – rodzaj

reportażu z przeszłości o starokatolickim kościele mariawitów – koresponduje mocniej z *My Name is a Million. An Illustrated History of the Poles in America* (1978) i stosowniej rysowałby się w zdyscyplinowanej prezentacji ten akurat duet. Cóż, jeśli i *Nazywam się Milijon...* nie został dotąd spolszczony, a od *Zdobyczy i wierności* sprzed lat siedmiu nie ukazała się chyba w Polsce żadna rzecz Pietrkiewicza.

W sygnalizowanym tu *Trzecim Adamie* natrafimy na scenę schadzki autora („musiałem przeprowadzić śledztwo godne prawdziwego dreszczowca”) z żyjącym w latach siedemdziesiątych świadkiem losów przedziwnej sekty. Rzecz dzieje się w „eleganckiej herbaciarni przy Piccadilly Circus”: „Ona, choć wypierała się wszelkich związków z mariawitami, także wyczuła sensacyjną atmosferę i nagle ni stąd ni zowąd zapytała: «Jest pan jakimś szpiegiem?». Później okazało się, że czytała moją powieść, w której bohaterem jest właśnie szpieg na wakacjach”. To wydana w 1959 roku *Isolation*, znana w kraju jako *Odosobnienie* (1990). Wiedzie nas ten epizod do wskazania następnej analogii między „drugim” i „trzecim Conradem”. Gdyż wątki detektywne zawiera i *Przyszłość do wynajęcia* a Kuniczak rzuci na rynek w 1969 roku thriller *The Sempinski Affair*.

Stają się obaj dzięki tym wycieczkom poniekąd animatorami piśmiennictwa kryminalnego, modułu kompletnie niezbadanego zjawiska – kultury popularnej na emigracji. Zahaczają jakby o nią dokonane przez Kuniczaka dla amerykańskiego odbiorcy w latach dziewięćdziesiątych adaptacje *Trylogii* i *Quo Vadis*. Takż do eksperymentu ponownego przełożenia unowocześnionego Sienkiewicza zachęcałem Marka Zyska, który poprzestał dwanaście lat temu na edycji jednego, gołego *Dnia tysiąca godzin* – bez przypisów,

bez wyjaśnień i bez osadzenia w jakimkolwiek kontekście. Do tego roi się niezmiennie pomysł podręcznika nauki angielskiego z antologią biegłych w narzeczcu Szekspira Polaków: Miłosza, Kosińskiego, Tyrmanda, Zbigniewa Grabowskiego. Kogo jeszcze?



*Reprodukcja strony tytułowej
książki z biblioteki Jerzego
Pietrkiewicza, ze zbiorów
autora*

Jeśli deklarowałem, że wątpliwość co do roli Wiesława Kuniczaka w kontaktach z komunistycznymi służbami przeszkadza cokolwiek w spotkaniu z martyrologiczną sagą, którą pozostawił światu, to ulgowo zignoruję fakt, iż Pietrkiewicz jeździł – łamiąc kanon niezłomnego emigranta – do PRL. Inaczej oczywiście nie skończyłyby *Adama*. Zapomnę, że pod komuną

drukował, naruszając i ten punkt kodeksu. Wszak nawet Tymon Terlecki dał się nie raz skusić, a Wierzyński ponoć stał o mały krok od „wpadki”. Niemniej historia Kuniczaka jako TW „Rymwida” to poważniejszy kaliber. W sprawie Rozpracowania Operacyjnego pod tym

kryptonimem w latach 1978–1984 SB wyłożyła 2020 dolarów i 16 tys. złotych, prócz drobniejszych sum w markach i funtach. Teczka poszła do archiwum w 1988 roku, po urwaniu się kontaktu z agentem.

Powyższe linie różnorodnych rozważań niech zepnie wers wyjęty z *Trzeciego Adama*: „Ale skrupuły perfekcjonistów są niewyczerpane, niczym pokora”. O istnieniu szamana tej i innych tajemnych formuł dowiedziałem się w 1986 roku z „Literatury na Świecie”, gdzie znalazłem *Przekładaniec uwag*. A w nim fragment, który urzekłby bez wątplenia Dehnela: „**Tłumacz jest po części krytykiem**. Z konieczności, bo musi wpierw dobrze odczytać tekst, to znaczy zrozumieć jego strukturę, powiązania wewnątrz, w układzie zdań, aby potem te zdania **przetłumaczyć**, co także znaczy **wytłumaczyć** [wyróżnienia w oryg. – P.Ch.]”. Notatki Pietrkiewicza wybrał z VII tomu „Pamiętnika Literackiego” (Londyn 1982) Marek Pytasz.

W gawędzie o Stanisławie Balińskim – *Smutnym młodzieńcu* – Wojciech Wencel ujawnił, że ów „obstawiający” i tego poetę akademik z Uniwersytetu Śląskiego był za młodu „tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie «Zbyszek»”. Wracam ciągle do pewnych książek, gdyż wyłania się z nich skryzalizowana struktura poznawcza. A i za mało o niektórych dotąd powiedziano. Przecież – jak znów czytamy w *Trzecim Adamie*: „Ludzie ogarnięci obsesją wyszukiwania podobieństw często dokonują takich odkryć – trafiają na przeszkodę i kiedy się na niej wywrócą, znajdują pod nogami ukryte wejście do podziemia”. Angielsko-polska poezjo-proza.

Paweł Chojnacki

Wszystkie teksty z Teologii Politycznej Co Tydzień [491]: Św. Faustyna. Polski XX wiek i skandal miłosierdzia

**Jerzy Pietrkiewicz, *Trzeci Adam. Opowieść o mariawitach*,
przekład Małgorzata Glasenapp, wstęp Mirosław Supruniuk,
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2024, s. 440.**

Wykorzystane źródła:

J. Dehnel, *Posłowie tłumacza*, w: J. Pietrkiewicz, *Zdobycz i wierność*,
przeł. J. Dehnel, Warszawa 2018, s. 237–238;

J.B. [J. Bielatowicz], *Future to let*, „Życie”, nr 6 (555), czerwiec 1958, s.
25;

J. Hajduk, *Józef Wittlin w Ameryce. Klasycznie obcy*, Warszawa 2023, s.
132;

K. Wierzyński, *Poezja polska na emigracji*, „Wiadomości Polskie,
Polityczne i Literackie” 1943, nr 41 (187), 10 października;

J. Pietrkiewicz, *Poezja ułatwiona (K. Wierzyńskiemu w odpowiedzi)*,
„Myśl Polska” 1943, nr 58, 15 listopada, s. 828–831;

J. Olejniczak, *Emigracyjne eseje (?) Jerzego Pietrkiewicza*, „Archiwum
Emigracji”, t. 1–2 (26–27), Toruń 2018/2019, s. 35;

Z. Nowakowski, *Krzywe zwierciadło*, „Dziennik Polski i Dziennik
Żołnierza”, 26 czerwca 1958;

J. Bielatowicz, *Jerzy Pietrkiewicz*, „Wiadomości” 1964, nr 24 (950), 14
czerwca (przedruk ze skrótami w: idem, *Literatura na emigracji*, Londyn
1970, s. 213–224);

Z. Nowakowski, *Josephus obiit – natus est Conrad*, „Wiadomości” 1948,
nr 17 (108), 25 kwietnia;

J. Pietrkiewicz, *Przekładaniec uwag*, „Literatura na Świecie” 1986, nr 5 (178), s. 340;

W. Wencel, *Baliński. Smutny młodzieniec*, Kraków 2023, s. 260.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
